

10 lat Polski w Schengen. Wcześniej były szlabany i zasieki



Przekraczanie granicy, dziś w większości Europy ledwie zauważalne, kiedyś zabierało czas, wiązało się z procedurami. Oczekiwanie w kolejce, kontrole paszportu, bagażnika, odpowiedzi na pytania o cel podróży – to nie zawsze było miłe. Ale były też czasy, gdy z Polski za granicę mogli wyjeżdżać tylko nieliczni.

– Bardzo wiele zmieniło się równo 10 lat temu. W nocy z 20 na 21 grudnia 2007 r. podróżowanie po Europie nagle stało się dla Polaków o wiele łatwiejsze – mówi Bartosz Grejner, analityk rynkowy portalu finansowego Cinkciarz. pl.

Czteromilionowa przestrzeń swobody

Polska oficjalnie witała się z Europą otwartych granic w dolnośląskiej wsi Porajów, położonej po sąsiedzku z Niemcami i Czechami oraz w Budzisku na granicy z Litwą. Szefowie trzech państw oraz unijni oficjele przemawiali, padali sobie w ramiona, a tzw. zwykli obywatele mogli bez żadnych przeszkód wybrać się za granicę na spacer. Przy innych przejściach granicznych Polacy także cieszyli się z wejścia do strefy Schengen. Na plaży w Świnoujściu symbolicznie rozcinali zasieki.

Nazwa strefy wywodzi się od miejscowości w Luksemburgu. W czerwcu 1985 r. właśnie w Schengen przedstawiciele pięciu krajów (Belgii, Francji, Holandii, Luksemburga, RFN) podpisali porozumienie o stopniowym likwidowaniu przejść i kontroli granicznych. Wyrażoną wtedy wolę zrealizowali 10 lat później. Ich idea stopniowo rozprzestrzeniła się na niemal cały kontynent.

– Po wstąpieniu do strefy Schengen Polacy zaczęli o wiele więcej podróżować za granicę, wg danych OECD, ich liczba zwiększyła się w latach 2008-2016 o blisko 50 proc. Zadziałało to także w drugą stronę, tzn. więcej zagranicznych turystów przyjechało do Polski, w tym samym okresie ich liczba wzrosła o 35 proc – mówi analityk Cinkciarz.pl.

Wydarzenie z grudnia 2007 r. stanowiło przełom nie tylko w Polsce. Wraz z naszym krajem do Europy bez granic wchodziły także: Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Słowacja, Słowenia i Węgry. Dziś przestrzeń swobodnego przemieszczania się tworzy aż 29 państw, a wolę przystąpienia do strefy sformułowały cztery kolejne.

Od Skandynawii po skraj Półwyspu Iberyjskiego przez ponad cztery miliony kilometrów kwadratowych z reguły można podróżować swobodnie. Wyjątki powstają najczęściej tylko w sytuacjach zagrożenia. Np. latem tego roku Niemcy, organizując szczyt G20, na miesiąc przywrócili kontrole na swoich granicach. Podobnie działo się też kilka miesięcy wcześniej, gdy kilka krajów ograniczyło swobodny ruch z uwagi na kryzys migracyjny.

Zanim runęły mury

Ogólnie jednak w strefie Schengen podróżowanie odbywa się bez przeszkód, a korzystający z tego udogodnienia nastoletni Polacy nie mogą pamiętać, jak to wyglądało, zanim runęły mury, a zagranica, którą mogliśmy poznawać, składała się zasadniczo z bratnich państw socjalistycznych.

Przez kilkadziesiąt lat w powojennej Polsce nie istniały kantory, pierwszy z nich powstał ponoć dopiero w 1989 r. Wcześniej wymiana walut była zasadniczo nielegalna. Zresztą ludzie i tak częściej potrzebowali np. dolarów, marek czy funtów bardziej po to, by lokować w nich swoje oszczędności, niż na wycieczkę. W latach 50 -70 klucze do zagranicznych wyjazdów, czyli paszporty, polskie władze wydawały obywatelom niechętnie, najczęściej tylko na wyjazdy służbowe lub na tzw. zaproszenie. Po powrocie do kraju paszport należało zwrócić do biura paszportowego, które mieściło się w lokalnej komendzie milicji. Na forach historycznych można wyszperać dane, że w latach 60. przez cały rok z Polski do krajów kapitalistycznych wyjeżdżało ledwie ok. 50 tys. osób oraz ok. dwa razy więcej do krajów socjalistycznych.

W latach 70. dużo łatwiejsze stały się wycieczki do NRD i Czechosłowacji, lecz od zachodniej Europy Polaków ciągle oddzielała kurtyna, za którą nie dawało się ot, tak zwyczajnie wychylić. Przeszkodę stanowiły nie tylko problemy paszportowe, ale także wize i koszty. Nieliczne wycieczki były w zderzeniu ze średnimi zarobkami pracowników w Polsce absurdalnie drogie.

Dopiero pod koniec lat 80. każdy dorosły Polak mógł sobie wyrobić wieloletni paszport na wszystkie kraje świata i trzymać ów dokument stale w domu. Jak bardzo Polacy tęsknili za taką chwilą, mówiły tłumy chętnych przed biurami paszportowymi. Powstawały komitety kolejkowe, listy obecności, całonocne dyżury – wielu ludzi marzyło o przepustce do zagranicznych wyjazdów, choćby do Berlina Zachodniego, w którym 1989 runął mur przez 28 lat dzielący miasto na dwa państwa.

Nie godząc się na zakazy

Dziś wydaje się nieprawdopodobne, że ledwie kilkadziesiąt lat temu w komunistycznej Polsce ludzie, którzy chcieli żyć i zarabiać w innym państwie, propaganda piętnowała niczym “zdrajców i sprzedawczyków”. Mimo to Polaków ciągnęło w świat. Nasz kraj tkwił w środku Europy niczym zamknięta strefa z pilnie strzeżonymi granicami, dlatego tzw. zwykli obywatele, ale także gwiazdy sportu czy artyści porywali się na uciezki, nierzadko brawurowe. Innymi sposobami na emigrację stawały się wyjazdy legalne, na których wyjeżdżający odmawiali powrotu do kraju i prosili o azyl, czyli zalegalizowanie pobytu za granicą.

Często decydowały o tym względy ekonomiczne, ale też kwestie światopoglądu, polityki, bądź po prostu wola sprzeciwu przeciwko zakazom. Później na kanwie historii najbardziej spektakularnych ucieczek powstawały książki, filmy, reportaże. Twórcy brali na warsztat wzięte z życia pasjonujące historie: np. o ucieczce znanego piłkarza przez okno hotelowego pokoju przy okazji wyjazdu na pucharowy mecz z zagraniczną drużyną, o porwaniu statku lub samolotu, o ukrywaniu się wśród bagaży, albo w konstrukcji podwozia ciężarówki, o rejsach kutrami rybackimi do Danii lub Szwecji.

Najpierw Unia, później Schengen

Wejście Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. oraz przystąpienie do strefy Schengen, które zaczęło obowiązywać w grudniową noc 2007 r., dało Polakom nie tylko wygodę w podróżowaniu po Starym Kontynencie. Dziś obywatele naszego kraju mogą też wybrać kraj, w którym chcą mieszkać, pracować, korzystać ze świadczeń medycznych czy emerytalnych.

Dane statystyczne mówią, że coraz więcej ludzi korzysta z tego przywileju. – W 2004 r., w krajach Unii Europejskiej żyło 770 tys. Polaków. Ledwie rok później pierwszy raz złamaliśmy barierę miliona (1,2). Po kilku kolejnych latach w UE, ale poza Polską, mieszkało już ponad 2 mln Polaków, a dane GUS za 2016 r. mówią już o ponad 2,2 mln naszych rodaków, którzy zdecydowali się na unijną emigrację. Warto dodać, że wspomniane 2,2 mln to jednocześnie ogromna większość całej polskiej emigracji, którą GUS w ub.r. oszacował na nieco ponad 2,5 mln – mówi Bartosz Grejner, analityk rynkowy portalu finansowego Cinkciarz.pl. – Szacunki GUS mogą być jednak nieco konserwatywne. Dane OECD wskazują, że w samych Niemczech obecnie żyje ok. 1,3 mln Polaków, a w Wielkiej Brytanii niecały milion – mówi analityk Cinkciarz.pl.